

„Do przodu”

ANDRZEJ JAR

Przeczytałem przez święta powieść Paulo Coelho; przedostatnią z napisanych przez niego do tej pory. Podobała mi się tak sobie, nie za bardzo. Przyszło mi na myśl, że po Marquęcie mało który z żyjących pisarzy mnie porwa, właściwie żaden – co oczywiście odnosi się również do pisarek. Zaraz po tym zafalował lekki niepokój, czy przypadkiem nie zakotwiczyłem się w przeszłości i na dzisiejszość patrzę spoje łba. E, nie... Ale gdzie tam! Ruszam się. Z Nowym Rokiem nowym krokiem. Nowym krokiem z dużą dawką rutyny, która jest przyczyną przynębnienia, towarzyszącego bohaterce książki Paulo Coelho w jej szczęśliwym na pozór życiu.

„Głównym źródłem motywacji wszystkich ludzi jest pragnienie wyrażania siebie i realizacji marzeń – a więc doświadczenie wolności osobistej. Aby jednak z niej korzystać, potrzebujemy odrzucić strach i rutynę, które kontrolują nasze życie.” – naucza Brendon Burchard, trener rozwoju osobistego. Droga do szczęścia jest prosta – trzeba tylko odrzucić to, co nam na drodze do szczęścia przeszkadza i już. „Popadłaś w rutynę codzienności i nie wiesz jak odczarować swoje życie, by było bardziej satysfakcjonujące i przynosiło więcej radości? Poznaj kilka zasad...” – podpowiada ktoś na jednym z wielu blogów osobowo-rozwojowych. Jedną z zasad to „Walcz ze stresem”. Genialne.

„Na tym opiera się sukces każdego człowieka – wiedzieć, jak sprzedać to, w co inni chcą wierzyć.” – mówi pojawiający się przelotnie w powieści brazylijskiego pisarza bufon. Myślę, że jeśli chodzi o Polaków, to na wspomnianym wyżej polu sukcesu mamy zdecydowanie więcej kupujących niż sprzedających, szczególnie że nasi sprzedający są jednocześnie kupującymi – przyjmując od kultury zachodniej, amerykańskiej zwłaszcza, to, w co chcą wierzyć, i sprzedając to innym (blogerzy).

Zadziwiająca jest łatwość, z jaką kupuje się te przepisy na życie szczęśliwe i bycie „do przodu”. Zadziwiająca dlatego, że o ile w wydaniu kogoś wpisanego od pokoleń w kulturę anglosaską takie asertywne zachowania są wrodzone i stąd zupełnie normalne jest to, że jeśli na uprzejme *How are you?* odpowiemy, że czujemy się fatalnie – że życie, kurwa, wali po łbie, że postawiłbyś lepiej flaszkę itp. – to wywołały tym u człowieka anglosaskiego popłoch i natychmiastową chęć ucieczki. Natomiast jeśli chodzi o Polaka, to naturalna w jego wydaniu jest podana wyżej przykładowa odpowiedź, a nie angielskie pytanie-hasło i odzew *I am fine*.

Podczas pobytów w Polsce zwróciło moją uwagę zachowanie ulicznych żebraków, całkowicie różne od zachowania żebraków kanadyjskich. Żebrak kanadyjski, jeśli mu rzucić grosz, to podziękuje i wróci natychmiast do stanu sprzed darowania mu grosza; a jeśli, *sorry*, grosza mu nie rzucić – życzy miłego dnia i tyle. Inaczej żebrak polski: dać mu złotówkę czy nie dać, to jakby niespecjalnie zwróci na ten fakt uwagę, ewentualną złotówkę niedbale wsunie do kieszeni, bo nie o złotówkę

w rzeczywistości mu chodzi, ale o to, żeby mógł podzielić się z kimś opowieścią o swojej doli nieszczęśliwej. Polski żebrak chce, żeby go przytulili – przynajmniej uszami.

I to pragnienie przytulenia jest charakterystyczne dla naszego narodu. Widoczne jest na przykład w środowisku chicagowskich Polaków. Pamiętam jak będąc w końcówce ubiegłego wieku w Wietrznym Mieście, zostałem zaproszony w grupie kilkoro znajomych – jako znajomy owych znajomych – przez polskie małżeństwo, które kupiło niedawno dom na przedmieściach, na obławanie nowego nabytku. Przez kilka godzin nie pozostawało mi nic innego jak zabijać nudę szklankami whisky i udawać przejęcie nie mającym końca uzalaniem się świeżej właścicielki domu na rodzinę – na rodzeństwo, szwagrow, kuzynów, na ciotki i wujów, a zdaje się także na kilkoro sąsiadów mieszkających w Polsce krewnych – której oni pomogli, a która odpłaciła się im czarną niewdzięcznością. Jakoś nie wierzę, że od tamtego czasu coś w tej mierze się zmieniło.

Polak i asertywność? Polak przedsiębiorczy jest polskim romantyzmem, „Balladami i romansami”, *„Słuchaj dziewczyno! – Ona nie słucha – nawet jeśli nie zdaje sobie z tego sprawy. Jesteśmy wciąż przedmurzem chrześcijaństwa i mesjaszem narodów. Przecież ten patriotyzm „prawdziwych Polaków”, chłopców i dziewcząt spod znaku ONR-u czy owieczek Ojca Rydzyska to jest obrona, sypanie szaniców przed wroga Europą, która uwzięła się na naszą narodową cnotę i na naszą świętą wiarę katolicką, usiłując wcisnąć nam różne zbrocenia i syryjskich uchodźców.*

To wszystko jak najbardziej w nas jest. A to bycie do przodu to cieniutka powierzchowność, która ma zaświadczać o naszej nowoczesności. To przyjmowanie z zachodniej obyczajowości tego, co do przyjęcia najłatwiejsze – to maskowanie się, robienie min, udawanie. To coś jak nazwanie Nowoczesną partii, która ma w nosie obywateli i parlamentarne obowiązki, za które pobiera od tychże obywateli zapłatę. Albo jak kraj, który z wierzchu wygląda światowo – wybudował szklane domy, metro i macdonaldsy – będąc pod tą maską skansenem populizmu, narodowych fobii i autorytaryzmu.

Zakładanie szczęśliwej maski, gdy w duszy chmurno jest bez dwóch zdań męczące. W przypadku bohaterki powieści Paulo Coelho pozytywny efekt przynosi wzbicie się w przestworza na parolotni. Myślę, że warto spróbować – cokolwiek, co daje szansę na ruszenie się z miejsca, w którym pozorujemy postawę „do przodu”. Chociaż nie ma pewności, że tego chcemy.



Pär Lagerkvist

RAJ

I Pan rzekł: - Uładziłem to teraz dla was, na ile to było w mojej mocy, posadziłem ryż, groch i ziemniaki, dużo nowych jadalnych roślin, z których możecie mieć pożytek, różne gatunki zbóż, żebyście wypickali z nich chleb, palmy kokosowe, trzciny cukrowe i brukwie, zrobiłem porządek z ziemią nadającą się na rolę, na łąkę i sad, postarałem się o zwierzęta, które łatwo oswoić, i dzikie zwierzęta, które będą odpowiednie na zdobycie myśliwską, uczyniłem równiny, parowy i górzyste krainy, tarasy, na których powinno się uprawiać winorośl i oliwki, pomieściłem pinie, drzewa eukaliptusowe i piękne gaje akacjowe, obmyśliłem brzoźowe zagajniki, kwiaty lotosu i drzewa chlebowe, zbroca fiołkowe i miejsca poziomkowe, wynalazłem światło słoneczne, które, jak się przekonacie, będzie wam sprawiać radość, postawiłem księżyc na niebie, żebyście mieli się czym kierować, dopóki nie dorośnięcie na tyle, żeby dostać zegarek, zawiesiłem gwiazdy, żeby wskazywały wam drogę na morzu i kierowały waszymi nieziemskimi myślami, sprawiłem chmury, które dają deszcz i cięć, wykoncykowałem pory roku i ustaliłem ich właściwą kolejność oraz takie różne różności. Miejmy nadzieję, że będziecie się tu dobrze czuli. Ale pamiętajcie, aby jeść z drzewa wiadomości dobrego i złego, żebyście się stali naprawdę rozumni i wiedzący wszystko co trzeba.

I pierwsi ludzie skłonili się nisko przed Panem: - Bardzo dziękujemy – powiedzieli.

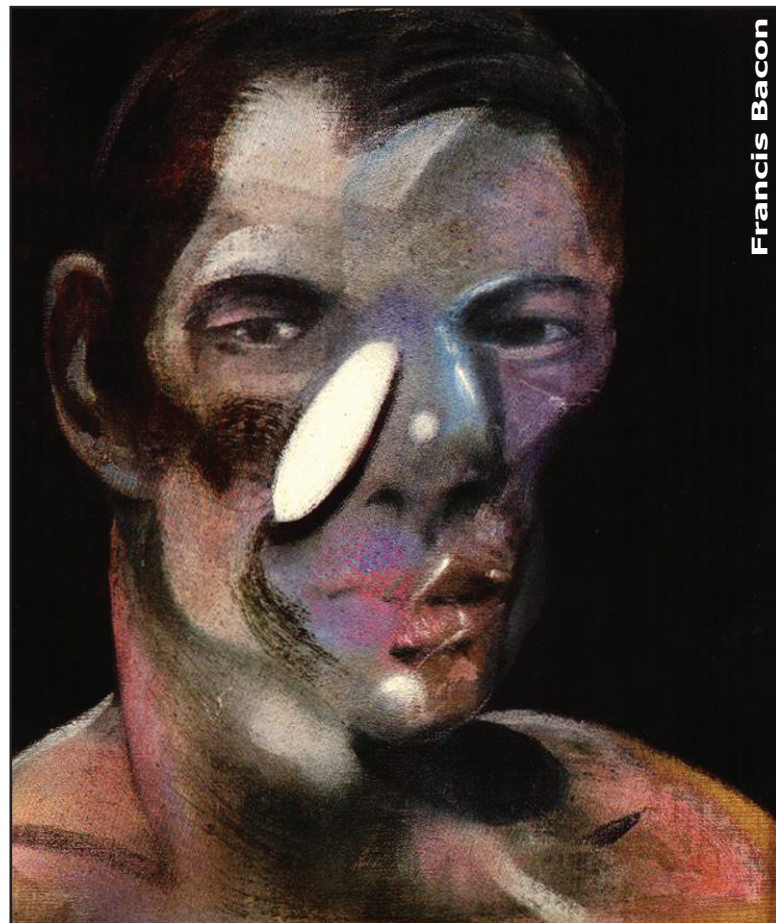
Zaczęli orać nowiznę, uprawiać i zbierać, rozmnażać się i napełniać całą raj, i czuli się doskonale. Z drzewa wiadomości dobrego i złego jedli pilnie, jak Pan przykazał, ale zdaje się, że nie stawali się przez to rozumniejsi. Byli bardzo chytry i przebiegli, inteligentni i wykształceni, na różny sposób nawet wybitni, ale rozumni nie byli. I to spawilo, że ich życie stawało się coraz bardziej zawiłe i trudne, że obracali wszystko przeciw sobie. Znalazł się wreszcie odważny mężczyzna, który cierpiał z tego powodu, przyszedł do Pana i rzekł:

- Sądzę, że ludzie zachowują się jakoś dziwnie, na pewno stają się z każdym dniem inteligentniejsi i mądrzejsi, ale swoją przemysłowość i wiedzę spożytkowują najchętniej na to, co złe i nierozumne; nie wiem, ale widocznie jest jakiś defekt w drzewie wiadomości dobrego i złego.

- To niemożliwe! – wykrzyknął Pan. - Ono nie może być inne, chyba to pojmujesz?! Nie mogłem zrobić go lepiej. Jeśli wiesz, jakie powinno być, bądź tak uprzejmy i powiedz.

Nie, tego przecież nie wiedział. Ale tam na dole nie działo się tak jak powinno – i choć z pewnością drzewo wiadomości dobrego i złego pomyślane było mądrze, nie wyglądało na to, aby naprawdę mądrzeeli przez spożywanie żeń.

- Ale ono nie może być inne – upierał się Pan. - Wprawdzie nauka spożywania z niego jest nieco zawiła, ale musi być zawiła, nie można nic na to poradzić. Sami powinniście zdać sobie z tego sprawę. Jaki byłby w przeciwnym razie sens waszego istnienia?



Francis Bacon

Jesteśmy biedni, bezradni, chociaż otoczeni bezmiernym bogactwem. Jesteśmy zamknięci w naszych przesądach, w naszych systemach i ideologiach, w naszej nierzeczywistości, w naszych współczesnych kompleksach więziennych, chociaż sądzimy, że jesteśmy wolni.

Pär Lagerkvist

Nie można was przecież karmić przez cały czas jak małe dzieci. Osobiście uważam, że to drzewo jest najwspanialsze ze wszystkiego, co wymyśliłem, a jeśli nie okażecie się go godni, to nic ciekawego z życia ludzkiego nie wyniknie. Przekaż im te słowa wraz z pozdrowieniami.

I z tą odpowiedzią mężczyzna odszedł.

Ale gdy już poszedł, Pan zamyślił się i był naprawdę strapiiony. Albowiem gdyby zganili coś innego, co stworzył, nie miałyoby to większego znaczenia, lecz drzewo wiadomości dobrego i złego leżało mu szczególnie na sercu, może dlatego, że było dużo trudniejsze do zrobienia niż inne drzewa i wszystko pozostało na ziemi. Będąc wielkim artystą, nie myślał w tej chwili o innych swoich powszechnie uznanych dziełach, ale tylko o tym jednym, tak źle ocenionym, w które, jak skryciec mu się zdawało, włożył całą swoją płomienną duszę, nie zaznając z jego powodu ani odrobiny radości. A ponieważ właśnie ono wydawało mu się niesłychanie ważne, nie mógł pogodzić się z myślą, że ludzkość mogłaby obyć się bez niego, bez oczywistych, głębokich wartości w nim zawartych.

I może miał rację. Był przecież wielkim, twórczym duchem i chyba sam powinien wiedzieć najlepiej. Chyba powinien wiedzieć, w co włożył swoją duszę.

Siedział i myślał, że ludzie okazali się niewdzięczni wobec niego oraz jego najwybitniejszego dzieła.

Trudno powiedzieć, jak długo tak siedział. Może w wieczności czas biegnie szybko, a poruszenia skrzydeł myśli Pana są jak tysiąclecia dla nas? Wtedy znowu przyszedł do niego mężczyzna, ale tym razem był to sam archanioł Gabriel.

- Nie wyobrażasz sobie, co się dzieje w raju – powiedział – ponieważ to jest wręcz niewiarygodne. Oni starają się wszystko ci zniszczyć i obmyślają najgorsze szalbierstwa i występki, żeby tego dokonać. Robią taki hałas, że można zupełnie ogłuchnąć, obrzucają się niedojrzałymi owocami z drzewa wiadomości dobrego i złego, aż te rozpe-

kają się z okropnym hukiem i, co najgorsze ze wszystkiego, wyniszczają roślinność na całej ziemi. Wrzeszczą i chełpią się, aż wstyd słuchać, mówią, że są zdolniejsi od samego Boga, gdyż dokonują znacznie większych wynalazków niż Ty. Mają straszliwe stwory, które zwalają wszystko na swej drodze, wszystko, co z takim trudem obmyśliłeś, a w powietrzu unoszą się wielkie sztuczne ptaszyska, zionące ogniem i zniszczeniem. W piekle – które na pewno istnieje – nigdy nie byłem, ale tam musi tak wyglądać. To ohyda. A wszystkiemu winne jest drzewo wiadomości dobrego i złego, którego nigdy nie powinieneś im być dać, jak zresztą mówiłem od samego początku. Tak, myśl co chcesz, ale spojrz, jak to wszystko wygląda!

I spojrzal Pan w dół na ziemię i zobaczył, że to była prawda. Wtedy zawrzał gniewem w swej potężnej, przepelnionej bólem duszy, a jego oczy miotaly błyskawice, i wysłał swoje hufce i one wzięły wszystkie ich bzdurska i diabelstwa, czołgi i miotające ogniem monstra i wypędziły ich z tym wszystkim na wielką pustynię Savi, gdzie nic nie rośnie. I postawił Pan ogrodzenie wokół raju i dwóch aniołów przy bramie, każdego z karabinem maszynowym i mieczem płomiennym. A pustynia znajdowała się tuż przy ogrodzonym raju.

W głębi rozwijało się na nowo upojne życie ze słońcem i zielenią, wiosenne i ożywcze, odkąd ludzie zostali stamtąd przepędzeni, łąki pachniały, a powietrze wypełnione było ptasim śpiewem. A wypędzeni stali i patrzyli przez sztachety i wszystko widzieli, ale nie mogli wejść.

Zaś aniołowie, oprócz tych, którzy trzymali wartę, udali się na spoczynek po walce i zmęczeni zapadli w sen. Ale pod najukochańszym drzewem w raju siedział Pan w głębokiej zadumie, a gałęzie ocieniały go swoim wielkim spokojem.

przełożył Janusz B. Roszkowski